Rok I. Nowy Targ, dnia 2. marca 1913 r. Nr. 10.

19. 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Uroczystości Chochołowskie.

Przeżyliśmy w Chochołowie dnia 23 lutego 1913 r. chwile wielkie i wzniosłe. W sześćdziesiątą siódmą rocznicę powstania chchołowskiego zebrało się tu całe Podhale, aby skrzepić ducha, rozpłomienić serca i w jedno ognisko skupić myśli. Był to dzień zgody, dzień miłości i dzień zbratania wszystkich.

Już od wczesnego ranka napływały tłumy ludu wszystkiemi drogami, wiodącemi do Chochołowa. Szli ludzie z najdalszych stron. Koło godziny dziewiątej rano przywiózł pociąg od Nowego Targu na stacyę w Podczerwonem kilkuset ludzi z Nowego Targu, od Mszany Dolnej, z Rokicin, z Szaflar, Maruszyny i t. d. Na stacyi część gości wsiadła do sanek, które Chochołów skrzętnie dla nich przygotował, drużyny zaś, Sokoli i straż pożarna ruszyły na Chochołów w ordynku wojskowym. Serdeczne i wzruszające było powitanie drużyn i Sokołów przez barwną banderyę, którą wiódł p. Bednarczyk, wójt z Cichego.

U wejścia do Chochołowa była brama, przybrana we wstęgi narodowe i w choiny smrekowe z napisem: „1846 — Witajcie!“, a po drugiej stronie: „1846 — Czołem!“ Taka sama brama stała u drugiego końca wsi, przy drodze wiodącej z Zakopanego. Po wprowadzeniu gości drogą od Podczerwonego, banderya wyruszyła przed gości od Zakopanego. Przyjechało tędy około stu sanek. Jechali gazdowie z gaździnami i młodzieżą z Białego Dunajca, z Poronina, z Zakopanego, z Kościelisk, ze wszystkich wsi okolicznych. Przybyło też sporo inteligencyi z Zakopanego i z całego Podhala. Chochołów nie widział u siebie chyba nigdy jeszcze tyle narodu. Po raz pierwszy wystąpiły tu publicznie nasze drużyny podhalańskie: przepiękna, postawna i bardzo liczna, przeszło 100 członków licząca drużyna nowotarska z Sokołem, młodzież gimnazyalna i skaut z Nowego Targu z orkiestrą, straż pożarna z orkiestrą, orkiestra z Szaflar i przedstawiciele Drużyny podhalańskiej w Szaflarach, Sokół z Zakopanego, „Związek strzelecki“ z Zakopanego, przedstawiciele „Drużyny podhalańskiej“ i „Związku górali“ w Zakopanem, straż pożarna zakopiańska, postawna i obrotna „Drużyna podhalańska“ im. Andrusikiewicza ze zgrabnymi i licznymi oddziałami: chochołowskim, witowskim, dzianiskim i cichowiańskim. Drużyny nasze wzbudzały wszędzie podziw swą obrotnością i zgrabnością. Zwracała uwagę zwłaszcza drużyna nowotarska z piórkami w górę za kapeluszami. Wystąpiły też po raz pierwszy oddziały sanitarne panien i dziewcząt naszych z Nowego Targu i Zakopanego.

Osobno wspomnieć tu należy, iż bardzo licznie przybyli też nasi kochani bracia-górale z Orawy.

Wszystkie niemal chaty chochołowskie przybrane były odświętnie w choiny i chorągwie o barwach narodowych.

Uroczysta suma i kazanie.

Po godzinie 10 rano zaczęła się w kościele parafialnym uroczysta suma, którą odprawił potomek

powstańców chochołowskich, ksiądz proboszcz Jakób Zych z Rabki. Świątynię zaległy tłumy ludu i inteligencyi. Podczas sumy wygłosił poruszające serca kazanie wikary chochołowski, ks. Stanisław Kotarba. Między innemi mówił kapłan: „Bracia Rodacy! Sześćdziesiąt siedem lat minęło wczoraj, jak z tego miejsca świętego w starym jeszcze kościółku, o tym właśnie przedpołudniowym czasie, przemawiał do tłumnie zebranych parafian, wikaryusz miejscowy ks. Leopold Kmietowicz. Przemawiał niezwykle, kazał groźnie, ale i z mocą wielką, bo mowa jego, choć tu w kościele popłoch i głośny lament i ból obudziła u słuchaczy — owocną się okazała zaraz wieczorem dnia tego.

I po tem kazaniu nikt tu już tak nie przemawiał, owszem ci sami parafianie niedługo potem usłyszeli z tegoż miejsca świętego potępienie tego, co po pierwszem kazaniu za dobry i szczytny czyn uważać mieli.

I oto dziś po 67 latach potomni przypomnieli sobie, że należałoby wskrzesić wielkość tej pierwszej mowy, należałoby ją z tegoż samego miejsca zrehabilitować — a mnie dlatego jedynie, żem prawie 25-tym następcą jest ks. Kmietowicza, przypadł w udziale ten zaszczyt, a zarazem obowiązek trudny rehabilitacyi tej dokonać.

Sądzę, że choć w części zadanie swe spełnię, kiedy powtórzę to, co omgiś kazał mój wielki Poprzednik, Kolega-Bohater.

Czasy dzisiejsze bodaj czy nie mają wiele podobieństwa do onych przed 46 rokiem. I wtedy, jak dziś, gromadziły się chmury czarne — duszno i parno się robiło w atmosferze polityki państw i burza zdawała się co chwila nadciągać. Przed ową burzą groźną piorunami, ale oczekiwaną przez Polskę-Niewolnicę, uspakajał ks. Kmietowicz lud tutejszy, wskazując mu, że gdy innego sposobu nie ma już na ziemi, to chyba piorunów pociski skruszą te więzy ojczyzny i rozkują Matkę. A lotem pocisków tych, by dobrze trafiały, kierować kazał góralom tutejszym.

Bóg stworzył człowieka z miłości swej nieskończonej i stworzył go dla miłości. Ale wszystkim razem i każdemu z osobna — mówił dalej kapłan — kochać Bóg każe Ojczyznę. A miłość Ojczyzny — o jakże różni się od innych miłości na świecie.

Któraż od niej więcej jest idealną, więcej bezinteresowną, więcej powszechną i wszystkich obowiązującą, a któraż więcej i większych od ludzi ofiar wymaga

Bo rozważcie tylko:

Miłość Ojczyzny rozrywa i niweczy często miłość rodzicielską, kiedy bez litości wydziera matce-staruszce jedynego jej syna-podporę i każe mu zdążać za surmą wojenną i paść na placu boju od kulki nieprzyjacielskiej. Miłość Ojczyzny rozrywa i ten nierozerwalny na ziemi węzeł sakramentalny małżeństwa i odciąga od rozpaczającej małżonki ukochanego męża a od młodocianych serc dzieci drogiego ich ojca i daje mu broń w rękę i iść każe tam, skąd już może nie wróci.

Miłość Ojczyzny targa też nieubłaganie tę złotą nić marzeń młodzieńca i dziewicy i wskazując jemu szyk bojowy, a jej lazaret i krzyż czerwony, każe im zapomnieć o snach jasnej przyszłości.

Nie wspominam już, że miłość Ojczyzny bezwzględną jest i natarczywą w żądaniu ofiary od tych, których istotą życia winno być ustanowione poświęcenie się i ofiara w najszerszem słowa tego znaczeniu od kapłanów i zakonników.

Tak wiele żąda od ludzi miłość Ojczyzny i dlatego właśnie musi ona wznioślejszą być od wszystkich innych miłości. Jest ona obowiązkiem człowieka, ale jest także tą przystanią dla złamanych serc, które już nic na świecie kochać nie potrafią — Ojczyzna i od nich miłości się domaga i tę miłość często otrzymuje.

Wielkim można nazwać człowieka, który prawdziwie ukochał Ojczyznę, a kto jej spłacił dług należny — spełnił jedno z najszczytniejszych zadań życia człowieka na ziemi — zasłużył bezprzecznie na nagrodę od Stwórcy, a od potomnych na cześć i pokłon.

Tej oto prawdy, tej mądrości nauczył najpierw ks. Kmietowicz swych parafian, a gdy nadeszła decydująca chwila, zaklął ich i wezwał w imię tej miłości do spełnienia swych zadań, do spłacenia długu Ojczyźnie. I ja też dziś podając Wam tę naukę ks. Kmietowicza o miłości Ojczyzny, zaklinam Was na Chrystusa Ukrzyżowanego i wzywam w imię tej miłości: „Bracia Polacy, spłaćcie dług, jaki Ojczyźnie winniście“. Nie żąda Ona od Was jeszcze dziś... ofiary krwi, choć może i o tę kiedyś się dopomni, ale w każdej chwili, a więc i teraz żąda od Was czynów i życia godnego dobrych jej synów. W czasach dzisiejszych żąda od Was Polska, abyście się trzymali tej wiary, która ją wielką czyniła przez wieki całe i która zrosła się i zlała z jej istotą, tak, że dziś rozdzielić ich od siebie niepodobna. Historya lat ostatnich w zaborze pruskim i rosyjskim świadczy, czem jest religia katolicka dla Polaków. W jej obronie stają nawet niewinne dzieci polskie i katować się dają, ale pacierza macierzyńskiego nie pozwolą się oduczyć.

To jedno zadanie z miłości Ojczyzny wypływające, a drugie: Oto żąda od Was dziś Polska, byście poznali raz przecie i zrozumieli, żeście synami i córami jej rodzonymi, a sobie wzajemnie braćmi i siostrami. Żąda Ojczyzna zaniechania już tych partyjnych obrachunków, odrzucenia tej kości niezgody, a wlania w serca w miejsce nienawiści — miłości bratniej.

Tejto zgody bratniej i jedności, tak partyjnej, jak stanowej domaga się Matka-Ojczyzna od Polaków. Domaga się jej dziś tem goręcej i natarczywiej, bo bodaj czy nie nadchodzi chwila, kiedy wszystkie jej dzieci, wszystkie stany narodu, jednością silne — staną będą musiały ramię do ramienia nad jej kamieniem

grobowym i na dany rozkaz zgodnie własnemi rękami ująć ten kamień, odwalić go, a z wiekowego już przeszło i mchem porosłego grobu wydobyć Matkę-Zmartwychwstającą.“

Kazanie ks. Kotarby wywarło na zgromadzonych w świątyni słuchaczach wielkie wrażenie. W niejednem oku zakręciła się łza, z niejednych piersi wydobyło się głębokie westchnienie.

Wielki wiec podhalański.

Po sumie nastąpiła przerwa obiadowa, poczem lud zaczął się gromadzić na placu bitwy przed kościołem, gdzie miał się odbyć wielki wiec podhalański. Koło mownicy ustawiły się dziarskie drużyny, nowotarska, chochołowska, witowska, dzianiska i cichowiańska, straże pożarne, Sokoli, Strzelec zakopiański, delegacye i przedstawiciele wszystkich niemal stowarzyszeń podhalańskich. Na mownicę wystąpił pierwszy wójt chochołowski, potomek powstańca, Józef Kois, i powitał wszystkich zebranych.

„To, co się dziś dzieje w Chochołowie — mówił p. Kois — budzi w nas, potomkach bohaterskich przodków, szlachetne uczucie dumy, ale i lęku zarazem czyśmy godnymi pozostali synami ojców naszych.

Przybyliście tu dziś tak licznie ze wszystkich stron Podhala, ba nawet ze wszystkich stron Polski. Przybyliście, aby oddać cześć i pokłon cieniom bohaterskich powstańców; aby oglądać te pamiątki, które tu po sobie zostawili; aby stąpać po tej ziemi, którą oni krwią własną zrosili. Przybyliście ochotnie i tłumnie, dlatego jako przedstawiciel dzisiejszych potomków onych Bohaterów witam Was sercem całem!

Witam Was w imieniu tych, którzy tu padli na placu boju, w imieniu tych, którzy po lochach więzień austryackich strasznie za „polską Rzecz“ cierpieli, witam Was w imieniu żyjących jeszcze świadków tego »poruszeństwa“, witam w imieniu Rad gminnych, towarzystw i związków tutejszych i w imieniu wszystkich mieszkańców parafii chochołowskiej.

Witam Was wreszcie za to, że przyśliście długo zapoznawane zasługi Polaków-chłopów, wsławić i wieść o nich roznieść po Polsce całej.

Witam Was serdecznie!“

Po przywitaniu odczytał p. Kois telegram od bratanka przewódzcy powstania chochołowskiego, dziekana w Radłowie, ks. Kmietowicza i ks. Karola Suwady. Telegram ten, oddający pokłon bohaterom chochołowskim, wzywający lud góralski do obudzenia się i łączenia z ludem z nad Wisły, wywołał długotrwałe, gorące oklaski.

Następnie na wniosek inżyniera A. Galicy wybrano przewodniczącym wiecu zagajającego p. Józefa Koisa, który na zastępców powołał pp. Franciszka Pawlicę, prezesa „Związku górali“ i „Drużyny podhalańskiej“ w Zakopanem i Józefa Rajskiego, burmistrza Nowego Targu, na sekretarza zaś Władysława Orkana.

Z porządku dziennego zabrał głos p. Wojciech Roj, wójt zakopiański. W dłuższem, świetnie wygłoszonem przemówieniu podniósł p. Roj wielkie dla nas znaczenie powstania chochołowskiego, jego szczytnej idei. Zwrócił dalej uwagę, że dzisiejsze położenie nasze podobne jest do położenia przed r. 1846. I dziś groza wojny wisi nad nami. Winniśmy więc iść w ślady naszych przodków, którym cześć dzisiaj składamy W myśl przerywanych częstymi oklaskami wywodów swoich postawił w końcu p. Roj następującą rezolucyę

„Zgromadzony dnia 23 lutego 1913 r. w Chochołowie na uroczystościach ku czci powstańców chochołowskich lud z całego Podhala, obchodząc to wielkie święto, jednomyślnie wzywa wszystkich Polaków, aby w dzisiejszej wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili wszystkie swe siły w dążeniu do wyzwolenia z pęt niewoli narodu polskiego“.

Rezolucyę chochołowską przyjęło wielotysięczne zgromadzenie jednomyślnie przez aklamacyę.

Po uchwaleniu tej rezolucyi nastąpił moment, który wzruszył wszystkich do głębi. Oto na mownicę wstąpił p. Jan Ciszek, gospodarz z Czarnego Dunajca, powstaniec z r. 1863 i Sybirak. Zabrzmiała komenda: „Czapki w lot!“ Publiczność powitała go oklaskami. Nim wzruszony weteran zabrał głos, dzieci chochołowskie przepięknie odśpiewały jedną z pieśni narodowych. Poczem mówił p. Ciszek w te mniej więcej słowa:

„Jestem wzruszony uroczystościami chochołowskiemi. Pójdzie o nich wieść od wsi do wsi i lud nasz obudzi i złączy w jedną siłę. Albowiem łączności i oświecenia nad wszystko nam trzeba. Z powodu braku tej łączności i oświecenia stało się, iż sąsiedzi z za miedzy, bracia Czarno-Dunajczanie w r. 1846 wystąpili przeciw Chochołowianom. Jako powstaniec, który szedł pierś nadstawiać za Ojczyznę, sądzę, że winę braci moich zmazałem choć w części. Dzisiaj wyciągam dłoń do zgody i łączności z Chochołowianami!“

Odezwały się długotrwałe oklaski, ludziom zakręciły się łzy w oczach. Wójt chochołowski, Józef Kois, podszedł do sędziwego powstańca i na znak utrwalenia wieczystej zgody z Czarnym Dunajcem uściskał i ucałował Jana Ciszka. Muzyka zagrała hymn narodowy, którego uczestnicy wysłuchali z odkrytemi głowami.

Na mownicę wyszedł następnie znakomity powieściopisarz i poeta Gustaw Daniłowski z Warszawy. Szczery przyjaciel i orędownik ludu, syn członka rządu narodowego w r. 1863, p. Daniłowski nawiązał swe przemówienie do powstania w r 1863.

„Oddaliśmy hołd — mówił p. Daniłowski — bohaterom Chochołowskiego powstania, którzy ocalili honor ludu polskiego, musimy jeszcze oddać cześć

bohaterom powstania 63 r., którego wypada półwiekowa rocznica. Pięćdziesiąt lat mija od czasu, gdy tajnie utworzony Rząd polski Narodowy wydał dekret uwłaszczający z pańszczyzny włościan, darzący ich ziemią i jednocześnie powołał naród do boju.

Pięćdziesiąt lat dzieli nas od tej wielkiej nocy z dnia 21 stycznia, gdy garść źle uzbrojonych, ale pełnych zapału, dochodzącego do szczytów egzaltacyi entuzyazmu rzuciła się na oddziały moskiewskie, by zdobytą bronią rozniecić pożar walki po kraju.

I zapaliło się świętą łuną 8 województw jęczących pod jarzmem caratu.

Piętnaście miesięcy trwał bój i mapa Królestwa z czerwonymi znakami bitew i potyczek, stoczonych w tym czasie, wygląda jak białe płótno zbryzgane krwią, niby owa chusta świętej Weroniki, na której, gdy otarła twarz prowadzonego na mękę Chrystusa, odbił się boleśny wizerunek jego zelżonego przez żołdactwo oblicza i skrwawione wieńcem cierniowym czoło.

W sierpniu 64-go roku zginął męczeńską śmiercią ostatni rząd narodowy i zgasło wszystko. Powstanie upadło, bo tylko znikoma część narodu wzięła w nim udział, wygrałaby, gdyby przyłączyli się doń wszyscy.“ Nawiązując do chwili dzisiejszej, mówił dalej znakomity poeta: „Coraz to liczniej występują ludzie, którzy wiedzą, że naród doszedłby do krańców najpotworniejszego upodlenia, gdyby się wyrzekł odzyskać cmentarz swoich bohaterów.

A takim bohaterskim cmentarzem stała się cała ziemia nasza, to też, gdy staniecie na niej do boju, wiedzcie, że pod stopami waszemi leżą zwłoki męczeńskiego ojca, że walczycie jakgdyby na grobach swoich własnych rodziców.

A gdy wznosząc obronny szaniec, wyrzucicie spróchniałe kości, to wierzcie, że jest to święty szczątek waszego poprzednika, towarzysza broni, z ziemi ojczystej dane wam hasło do boju, z za grobu błogosławieństwo na waleczność, zwycięstwa wróżebny znak.

Lecz by zwyciężyć, trzeba się już dziś gotować, ćwiczyć się w cnotach obywatelskich, w mustrze, w sztuce wojennej. I kiedy nad Wisłą, do której spływają potoki wód waszych Tatr, rozlegną się polskie wystrzały, niech się otworzy łono tych gór i wyjdzie to śpiące według legiendy w nich wojsko polskie — to jest wy, podhalański lud. A gdy się ruszy czerniawa ludu i w górach i w dolinach, żadna siła tej potęgi nie zmoże. Zwyciężymy i dźwigniemy z upadku Polskę, przestaniemy być komornikami u niemców i moskali, a staniemy się gazdami wielkiej, wolnej i niepodległej Ojczyzny. Zaprzysięgnijmy tu, na tym placu, na to słońce, na te rzesze zebranego ze wszystkich krańców ludu, na tę biel niepokalaną śniegu, na ołtarze tego kościoła, na wszystko, co komu jest najświętsze, że nie zaznamy spokoju i nie złożymy broni, dopóki nie zjednoczymy rozdartych dzielnic Polski i nie odzyskamy jej całej od szczytów Tatr po sine fale Bałtyku.“

Następnie wygłosił krótkie, a serdeczne przemówienie p. Maryusz Z a r u s k i ze Zakopanego, w imieniu Towarzystwa Tatrzańskiego z Krakowa. Oddawszy hołd bohaterom chochołowskim, powiedział p. Zaruski, iż tem chętniej przybył na tę uroczystość i łączy sie w niej z całem Podhalem, iż Towarzystwo, które reprezentuje, od 40 lat będąc w nieustannej styczności z ludnością góralską, nigdy żadnym sporem ni waśnią nie zamąciło najlepszej z nią przyjaźni i zgody. Więc szczerem sercem — mówił p. Zaruski — łączę się z Wami, Szanowni Gazdowie, w ważnej tej chwili i życzę, by krew Ojców Waszych 67 lat temu przelana i męki ich więzienia jak najrychlej — bo nic, żaden czyn dobry na marne nie idzie — by krew ta najrychlej plon bogaty wydała! Cześć dzielnym Chochołowianom, twórcom zbrojnego ruchu w 46 roku, cześć ich bohaterskim wysiłkom!“

W końcu przemówił wójt z Maruszyny, p. Piotr S t a s z e l. Mówiąc o szubienicy, jaką rząd austryacki na hańbę Chochołowianom kazał pod wsią wystawić, aby postrachem wykorzenić z serc ludu poczucie narodowe, podkreślił, że żadna szubienica i żaden rząd poczucia tego nie wykorzeni. „Albowiem — mówił p. Staszel — naród nasz ma ten dar Boży, że póki polska krew w żyłach naszych kipi, żadna ludzka siła poczucia narodowego nie zdoła z nas wydrzeć.“

Po przemówieniu p. Staszla rozwinął się wielotysięczny pochód na stary cmentarz, gdzie po krótkiem stosownem przemówieniu ks. Stanisława Kotarby odmówiono trzy razy „wieczne odpoczywanie“ za spokój poległych i zmarłych powstańców. Stąd ruszył pochód ku granicy węgierskiej, gdzie powstańcy w r. 1846 zdarli orła austryackiego. Pochód otwierała banderya konna, za nią postępowały drużyny podhalańskie, strzelcy zakopiańscy, Sokoli, młodzież gimnazyalna, dzieci szkolne chochołowskie, straże pożarne z Nowego Targu, Chochołowa i Zakopanego, stowarzyszenia i publiczność. Część pochodu była już przy granicy, gdy reszta opuszczała dopiero wieś. Przy granicy zabrał głos redaktor „Gazety Podhalańskiej“ i członek komitetu, urządzającego obchód, p. Feliks G w i ż d ż, i przemówił w te słowa:

„Kończy się nasza wielka uroczystość, nasze święto podniesienia dusz i wzmocnienia serc, kończy się tu, u ostatnich granic Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie w r. 1846 bohaterowie chochołowscy zdarli znaki państwowe Austryi. Szli bohaterowie nasi „bronić Polski od Austryi“. Nad siły bowiem były już i prześladowania ludu i katusze, jakie cierpiał. Postanowili więc bohaterowie nasi zerwać pęta niewoli. Płomień nie ogarnął całej Polski, powstanie upadło. Ale nie upadła jego idea: dzisiaj, gdy burza nadciąga, ostrożni bądźmy i pamiętajmy, że silni liczą się tylko ze silnymi. Austrya nie jest z nami, ale nie będzie mogła pójść przeciw nam, gdy będziemy stanowili zorganizowaną, skupioną wielką siłę. Siłę tę możemy zaś stworzyć je-

dynie w zgodzie i miłości bratniej, która w uroczystościach i w pamiętnej dzisiejszej rezolucyi chochołowskiej tak pięknie się przejawiła i wszystkich złączyła nas tutaj.

Cześć Wam i pokłon i dzięki stokrotne, Gazdowie z Chochołowa, Witowa, Cichego i Dzianisza, za to, że idziecie w ślad Ojców waszych i za to, żeście to wielkie święto przyozdobili sercem płomiennem i duszą szlachetną; za to, żeście wsi swoje umaili i żeście nas wszystkich tak honornie na swojem święcie przyjęli. I Wam, drużyny podhalańskie ‚Sokoli, Straże, Strzelcy, Wam wszystkim uczestnikom z Podhala i z dalsza, a szczególniej Wam z Królestwa, Litwy i Rusi stokrotnę dzięki za to, żeście się złączyli z nami w tem wielkiem, radosnem święcie góralskiem, które odbyło się na chwałę Ojczyzny. Bóg zapłać!

Oby u wszystkich granic Polski taki był lud, jak ten z Chochołowa, Witowa, Cichego i Dzianisza!“

Po przemówieniu p. Gwiżdża, dziękował za udział w uroczystościach imieniem całej parafii ks. wikary Kotarba, przyczem zachęcił zgromadzonych do składek na pomnik dla bohaterów chochołowskich. Odrazu posypały się obfite składki. W końcu zachęcił p. Józef Curuś ze Zakopanego do składek na cele narodowe.

Na tem zakończyły się uroczystości chochołowskie. Powrócimy jeszcze do niektórych ich momentów, dziś zaznaczymy tylko, że miały one charakter prawdziwie szczery i podniosły. Nic nie zamąciło ich dostojnej powagi. Wzruszającą też była gościnność i uprzejmość gazdów chochołowskich. Zjechało przecież kilkaset sanek, napłynęły zewsząd tysiące narodu, a wszystko to miało swój kąt. Przyjmowano nas wszędzie serdecznie. W kościele posiwiali starcy ustępowali ławek gościom.

Niezapomniany to dzień. Oby przyniósł na Podhalu jak najobfitsze i jak najzdrowsze owoce.

Listy i telegramy.

Podczas uroczystości i po uroczystościach chochołowskich otrzymał Komitet, urządzający obchód, wiele listów i telegramów z serdecznemi słowy. Między innymi profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ks. Antoni Bystrzonowski nadesłał telegram następującej treści:

„Braciom Podhalanom w rocznicę niezapomnianego czynu Chochołowian, zebranym na wielkie święto jedności góralskiej, z głębi serca mego ślę pozdrowienia. Niech Ci Bóg błogosławi, ludu podhalański. Daj ci ducha zgody, co cierpliwie buduje, miłości, co wszystko może i poświęcenia, co sławą okryło bohaterskich powstańców Chochołowa.

Ks. Antoni Bystrzonowski,
Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Cześć i pokłon dzielnym Chochołowianom w rocznicę powstania przesyła

Koło Tow Szkoły Ludowej w Wiśniczu.

*

Bardzo pragnąłem wziąć udział w tym wielkim wiecu podhalańskim w Chochołowie w rocznicę powstania, lecz zdrowie nie pozwala, bym wraz z Wami, Bracia-Górale, mógł uczcić prochy bohaterów podhalańskich, zwłaszcza w Chochołowie, którzy krew i życie złożyli w ofierze za Wiarę i Ojczyznę. Cześć przezacnym przodownikom, cześć Szanownemu Komitetowi za podjęcie tej pięknej myśli, cześć ludowi podhalańskiemu, aby zespolony jednością, zgodą i trzeźwością zawsze miał tylko to jedno hasło: „Bóg i Ojczyzna“. Wasz krajan ze Sidziny

Ks. Jan Trzopiński,
Prałat Ojca św. i proboszcz w Kochanwnic.

*

Nie mogłem wziąć udziału w Waszej uroczystości, a chciałbym się przekonać, czy prawdą jest, że „Choć płomień zgasł — nim się pożar zajął — lecz watra zeń nie wygasła w sercach potomnych, bo została i tli się!“ — O, jeśli tak jest, to: „Niech żyją Podhalanie! Cześć Chochołowianom!“

Karol Chlebowski,
dyrektor szkoły w Swiątnikach Górnych.

*

Szanowny i Pzezacny Komitecie!

Nie mogąc z powodu kiepskiego zdrowia osobiście stawić się dziś w Chochołowie, zaznaczam na tej drodze, iż w myśli jestem między Kochanymi Krajanami, którzy obchodzą rocznicę jednej z największych pamiątek Podhala.

Niech Podhalanie z tej wzniosłej uroczystości nabiorą przekonania do jedności i tem większej miłości swej przepięknej Ojczyzny!

Cześć i pokłon! Z wyrazami serdecznych pozdrowień i pełnego poważania

Jan Byrnas z Ludzimierza,
emer. pułkownik w Wiśniczu koło Bochni.

*

Bracia Podhalanie!

Zgromadzonym na wiecu narodu podhalańskiego „nie poto, coby nad mogiłą biadać, ale coby się porachować w sile i skrzepić męstwem powstańców na duchu na wielkie czasy, jakie idą“ przesyłamy

Szczęść Boże!

Dusza Walenty z Bolęcina, rolnik.
Kielarski Jan z Płazy, rolnik i cieśla.
Buła Jan ze Źrębiec, rolnik.
Ładuka Andrzej, murarz i rolnik.
Przyszlak Jakób, rolnik.

Płaza, dnia 23 lutego 1913.

Powstańcy z Odrowąża i Pieniążkowic.

(Przyczynek do historyi powstania w r. 1846 na Podhalu).

Przed kilkunastu laty zmarł w Odrowążu na Podhalu najgłębszą czcią przez wszystkich otaczany śp. ks. proboszcz Jan Kanty Miś. Była to postać niezwykła i nawskróś szlachetna. Do ostatnich dni żywota był on niezmordowanym doradzcą i opiekunem parafii i jej okolicy. Po „ziółka“ na różne choroby chadzali do księdza proboszcza ludzie z dalekich stron, nietylko z Podhala, ale i z Orawy. Ksiądz proboszcz nie odmawiał zaś nigdy i nikomu swej światłej pomocy. Z największem zaufaniem zwracali się gazdowie i gaździny do niego w każdej ważniejszej sprawie. Jego zdanie było też zawsze decydujące.

Niezwykłemu temu kapłanowi i szlachetnemu człowiekowi należy się osobna i niejedna karta w historyi rozwoju Podhala. Tu zaznaczymy tylko, że ks. Jan Kanty Miś również należał do zmowy powstańczej w r. 1846. Przytaczamy poniżej jego słowa, mówione nieraz do wielu osób, które miały szczęście z nim przebywać. Słowa te przypomniał nam ks. Karol Suwada z Radłowa, pochodzący z Odrowąża. Oto co śp. ks. Miś mawiał:

„Ja szedłem z 230 chłopami z Odrowąża i Pieniążkowic przez bór (torfowiska) ku Czarnemu Dunajcowi, by połączywszy się z ks. Kmietowiczem, iść na Nowy Targ. Ledwieśmy przyszli pod lipę, pędzi gazda na koniu.

— Jegomość — powiada gazda — kazał Wam ks. Kmietowicz pedzieć, co sytko skończone; chłopów rozpuście, a Wy prędko chybojcie wyspowiadać ks. Kmietowicza, bo lezom związani pod św. Trójcą (figura w Czarnym Dunajcu).

Rozpuściłem prędko chłopów przez bór, a sam pojechałem spowiadać ks. Kmietowicza. Leżał on związany przy kościele pod figurą św. Trójcy.

Niejednokrotnie wskazując to miejsce w Czarnym Danajcu, śp. ks. Miś ocierał łzy ukradkiem“.

Z innych opowiadań wiadomo nam, że śp. ks. Miś ćwiczył gazdów odrowąskich w obrotach i sprawności wojskowej na tamtejszym cmentarzu. Gotował więc lud na wielkie rzeczy. Niestety na dolinach wybuchła rzeź, poruszenie Chochołowskie stłumiono odrazu, trzeba się było liczyć z niesprzyjającymi warunkami. W każdym razie nie może być zapomniane nazwisko tego, który 230 górali z Odrowąża i Pieniążkowic wiódł na ratunek Ojczyźnie.

Feliks Gwiżdż.

ZMOWA NARODU POLSKIEGO PRZECIWKO NIEMCOM.

III. Bojkot niemczyzny.

Podobnie jak człowieka, stworzył Bóg i narody. Baczyć więc mamy, abyśmy dochowali wiernie swoich znamion narodowych. — Dlaczego właśnie spodobało się Wszechmocnemu stworzyć duszę polską, — nie docieczemy. To wiemy tylko, że nie mamy się czego wstydzić przed innymi narodami. Okazał się duch polski w ciągu długich stuleci niezależnego państwa polskiego pięknym, a w dobie porozbiorowej wspaniale się objawiał. Najlepsi ludzie w całym świecie życzliwość wielką mają dla Polski. Największy nawet nasz wróg, zmarły już kanclerz państwa niemieckiego Bismark, mówił o Polakach, że są najszlachetniejsi wśród Słowian. — Był czas, że Polacy przodowali całej Europie i w oświacie i w naukach, w sztukach, w potędze wojskowej, w bogactwie. Akademia krakowska ściągała uczniów z całej Europy. Hussarya polska obok piechoty szwajcarskiej, była najsławniejszem na świecie wojskiem. — I dziś Ojciec Święty najczulej mówi o Polakach, gdy go pielgrzymi polscy odwiedzają. — W dawnych dziejach Polacy odznaczali się tem, że nie podbijali narodów, ale przyłączali ich przy pomocy unii politycznej lub religijnej. Było prawo za czasów dawnych w Polsce, że nikogo nie można zmuszać, aby służył w wojsku poza granicami Rzeczypospolitej polskiej. Nie było w Polsce wojen religijnych, ani torturowania ludzi innego wyznania. A i pańszczyzna, na której wszędzie na świecie opierało się władanie ziemią, była w Polsce lżejszą, niż gdzieindziej.

Z wyroku więc Bożego, dla dobra całej ludzkości i przez własną godność, musimy rozwijać się i krzepić, musimy odpierać tych, którzy wydali wyrok zagłady na nasz naród.

Naród jest jeden, podzielić go nie można. Gdy ucisk spotyka Polaków pod Prusakiem, duch polski cierpi i u nas, w nas cierpi! Jeśli więc Polacy w Wielkopolsce powiedzieli sobie: „pierwsza broń nasza w walce z Niemcami — nieznać Niemców“, — to i my to samo powiedzieć sobie musimy. Nawet gdyby nam tutaj niebezpieczeństwo nie zagrażało, powinniśmy to sobie powiedzieć. Ale ono nam, jak widzieliśmy, i tutaj grozi.

Niema w tem postanowieniu odsunięcia się od niemczyzny nic, coby się przeciwiło prawu bożemu. Cała nasza zmowa na tem polega: nie chcemy znać mowy niemieckiej, niemieckiego towaru, niemieckiego pieniądza, nie sprzedamy Niemcowi naszej ziemi, nie damy mu naszej siły roboczej.

Starzy ludzie pamiętają niezawodnie czasy, kiedy w kraju naszym i szkoły były niemieckie i w urzędach

siedzieli Niemcy lub zniemczali Czesi. Było trudną rzeczą usunięcie z kraju tej obczyzny. Potrafili jednak tego dokonać ludzie, naród swój miłujący a będący na wysokich stanowiskach. Nie wszystko jednak udało im się zrobić. Niemczyzna pokutuje jeszcze do dziś dnia w różnych zakładach rządowych. Uszy więdną, gdy się słyszy rozmowę służby kolejowej, albo wysłużonych żołnierzy. Nic — tylko szwargot żydowski ta mieszanina cudzoziemszczyzny z mową polską. Przed chwilą oto mówił z tobą urzędnik kolejowy po polsku, wtem wypadło mu porozmawiać przez telegraf z urzędnikiem z sąsiedniej stacyi, też Polakiem, w sprawie urzędowej: patrzysz, aż tu oni do siebie po niemiecku telegrafują... I złość i śmiech bierze. — Albo np. żandarm Polak musi pisać po niemiecku raport do starosty-Polaka. (Obecnie od niedawna już nie musi, ale na palcach policzy tych starostów, którzy polecili żandarmowi pisać doniesienia po polsku!).

Poradzili sobie kolejarze na kolei warszawsko-wiedeńskiej z rosyjską mową, chociaż tam rządy despotyczne, — o ileż łatwiej moglibyśmy to samo zrobić z mową niemiecką u nas, w państwie konstytucyjnem! I zrobimy, jeśli tylko mocno zechcemy.

Czeka również na załatwienie sprawa usunięcia języka niemieckiego ze szkoły ludowej. Ileż to już lat powtarza się żądanie na wiecach ludowych i nauczycielskich: „usunięcia nauki języka niemieckiego z klasy III i IV tak, aby się ta nauka zaczynała w V klasie, względnie w I klasie wydziałowej". Dotychczas nic sobie z tego rząd nie robi. Wystarczyłoby jednak, aby w kilkudziesięciu szkołach rodzice zakazali dzieciom chodzić na naukę języka niemieckiego (bardzo ona potrzebna naszym dziewuchom!), a sprawa nabrałaby takiego rozgłosu, że zrozumianoby, iż ją trzeba załatwić.

Dziś często nie można dostać weksla w polskim języku w trafice albo w urzędzie podatkowym. I oto chłop polski podpisuje dokument, wydrukowany w języku, którego nie rozumie. Tego stanowczo nie można dopuścić! Każdy ma prawo żądać weksla polskiego. Jeżeli go nie otrzyma, należy pisać skargę do najbliższej Dyrekcyi okręgu skarbowego (np. w Nowym Sączu) na takiego trafikanta lub urząd podatkowy, którzy polskich weksli nie trzymają na składzie. Ale trzeba skarżyć się często, za każdym razem.

Trzeba wypierać ten pokutujący duch niemczyzny, aby nie ułatwiać drogi nawale niemieckiej, gdy dotrze do nas przez banki, kopalnie, fabryki...

Józef Bek.

Przegląd polityczny.

(Z pola wojny. — Ponowne rokowania pokojowe. — Rosya i Austro-Węgry. — Bułgarya i Rumunia. — Z zaboru rosyjskiego. — Reforma wyborcza).

Z pola wojny bałkańskiej nadchodzą bardzo skromne i niepewne wiadomości. Nie ulega jednak wątpliwości, że Turcya kończy już swój żywot w Europie. Tak na linii Czataldża, jak i na półwyspie Gallipoli poniosła ona znaczne straty, zadane jej przez Bułgarów. Natomiast pod Adryanopolem i pod Szkodarem (Skutari) ani Bułgarom ani Czarnogórcom nie udało się dotąd odnieść poważniejszego zwycięstwa. Turcy bronią się tutaj dzielnie. Wielkie porażki zadają też Turkom wojenne okręty greckie.

Komitet turecki, który zajmuje się ogłaszaniem w gazetach wiadomości o okrucieństwach, dokonywanych przez wojska bałkańskie na Turkach, ogłasza znów szereg nowych szczegółów. I tak komitet ogłasza, że w miejscowości Kavalla, zajętej przez Bułgarów, Bułgarzy zapędzili batogami przeszło 7000 Turków do Derbende i tam wszystkich wymordowali. W miejscowości zaś Dedeagacz mordowali Bułgarzy ludność turecką przez trzy dni i trzy noce. Ofiarą padło 3000 ludzi. Kobiety torturowano w sposób nie dający się opisać.

Podobnie Bułgarzy ogłaszają wiadomości o strasznych okrucieństwach, jakich dopuszczają się Turcy na chrześcianach. Rząd bułgarski otrzymał mianowicie telegram od greckiego metropolity z Czataldży, donoszący, że wojska tureckie, po cofnięciu się wojsk bułgarskich z linii Czataldży, dopuściły się okrucieństw na ludności chrześciańskiej. Wielu chrześcian uciekło z tych okolic.

Turcya jest już zupełnie wyczerpana wojną. Obecnie zgodziłaby się już na wydanie Bułgarom Adryanopola i na osądzenie mocarstwom, do kogo mają należeć wyspy egejskie. Jednakże Bułgarzy podwyższyli teraz swoje żądania i prócz Adryanopola żądają wielkiego pasu ziemi w stronę Konstantynopola. W każdym razie wojna bałkańska zdaje się być już na ukończeniu.

Pod Szkodarem (Skutari) Czarnogórcy dotąd nic nie wskórali. W operacyach wojennych przeszkadzają im nadto ogromne śniegi, jakie tam spadły. Do tego do rozpaczy musi ich doprowadzać stanowisko Austryi, która żąda, aby Szkodar (Skutari) należał nawet po zdobyciu go do Albanii. Na tem tle przyszło nawet podobno do porozumienia między Austryą i Rosyą. Rosya zgadza się na stanowisko Austryi, o ile Czarnogórcy Szkodaru nie zdobędą.

Wogóle w stosunkach między Austryą a Rosyą daje się zauważyć pewna zmiana. Państwa te zaczynają się między sobą porozumiewać w tonie przyjaźniejszym. Przypuszczają nawet, że oba państwa rospuszczą niebawem do domów powołanych pod broń rezerwistów.

Również stosunki między Bułgaryą a Rumunią znacznie się polepszyły. Zaczyna się wyjaśniać.

Co do nas, Polaków, to spotkała nas nowa wielka klęska. Oto rząd rosyjski zamknął Towarzystwo Kultury Polskiej w Warszawie. Towarzystwo to miało na celu szerzyć oświatę i kulturę w Królestwie Polskiem.

We Lwowie obradowała Komisya Sejmowa dla reformą wyborczej sejmowej. Dotąd nie osiągnięto w tej sprawie porozumienia z Rusinami.

LISTY.

Podwilk na Orawie, w lutym 1913 r.

Cytom „Gazete Podhalańską“ od casu, jako jeno wychodzić zacena i widzem, z jakom scérościom sie ona zajmuje nasom dolom. To mi dodaje odwogi, zeby i z nasej wsi podać pore słów do niej. Ale prosem łaskawie przebocyć, jezeli te słowa bedom niezgrabnie ułozone; siedlacki rozum niebardzo gibki do układanio słów na papier a palce, stwardniałe od gazdowskiej roboty. niesykowne do pióra. A nogorse to, ze pierwsy roz w zyciu pisem po polsku. Przedtem, jak padło casem napisać jaki list, to się ta po słowiocku uciabrało, jako sie ta wiedziało. Bo my tu dotykcos nie wiedzieli, ze nasa gwara jest polsko. Myślelimy, ze to jeno tako siedlacko gwara a nazdawali my sie, ze nolezymy ku słowiokom. Dopiero mi „Gazeta Podhalańska“ otworzyła ocy.

Pisała nom „Gazeta Podhalańska“, coby my jom cytali i coby my śli za niom, ze nom bedzie dobrym przyjocielem. My ją téz i cytomy i bardzo my jéj radzi. Nie wiem, jako gdzieindziej, ale u nos w Podwilku to jom tak przyjmujemy, jak kawołek chleba. I ci, co pierwiej słowiackie nowiny cytowali, zacynajom teroz cytać „Gazete“. Bo w niej sie człowiek samyk znajomyk rzecy docyto. Casem pise tak po nasemu, ze kie cytos o cem, to ci sie zdaje, jak byś tam był. A casem zaś tak do zartu, co sie ośmiejes, jak by cie kto pogydloł. I dozwies sie z niej duzo ciekawego i naucys sie dobrego.

Bo nom „Gazeta Podholańska“ bardzo dobrze radzi. Przekonali my sie o tem wtedy, kie nom radziła, co by my pozakładali spółki gazdowskie, ze sie nom bedzie lepiej gazdować. A to iste nom radził juz od dawna nas przewielebny ks. probosc Jan Scheling Skoda, ze my go prędzej nie usłuchali i dopiero w przesłym miesiącu mu sie udało tę spółke załozyć. Scęść nom Boze w téj spółce, zeby nie było daremnem staranie nasego przewielebnego. Pasterza! Pracuje ón juz u nas wyzéj 20 lot i za ten cos my mu bardzo duzo dobrego zawdzięcomy.

Przenieśli nom w tamtym tyźniu wielebnego ks. wikarego E. Sikorę, ktory nom téz duzo dobrego urobił, choć tu jeno pore miesięcy był. Nie sanowali my se go, prowda, kim tu był, bo nom nie było po woli, ze ostro sie z nami zaobchodził i ludzi z karcmy wyganioł. Ale kie sie broł od nos iść, to taki płac powstoł, jakiego w nasym kościele downo nie było. Ej, zapłakało sie nom téz rzewnie. Bo my go dopiero wtedy zrozumieli, jak ón robił syćko dlo nasego włosnego dobra. Przy pozegnaniu było hurma ludu i ze Zubrzyce, gdzie przedtem był kapłanem a gdzie téz dopierzo wtedy sie dowiedzieli, kogo utracili, kie im go przenieśli. I przyśli teroz za nim, by sie jesce roz pozegnać z nim. Z Podwilka przełozony został kasik na Śpis.

Wielebny ks. Sikora jest nas rodok i ozprawioł z nami zawse po nasemu.

Niek mu téz som Pon Jezus scęści, gdzie sie jeno obróci. A nom zaś dej Boze duzo scéryk i zycliwyk ludzi!

Jabłonka na Orawie, w lutym 1913 r.

W „Gazecie Podhalańskiej“ były już listy z Jabłonki, ale i ja jeszcze chcę dorzucić kila słów. Wieś Jabłonka liczy blizko 3.500 dusz, z których prawie trzecia część przebywa na zarobkach w Ameryce, aby się ognać jakoś biedzie.

Jabłonkę znają na Podhalu od dawna z powodu jarmarków, jakie się tu odbywają co dwa tygodnie w poniedziałki. Na jarmarki te przychodzą ludzie z dalekich nawet stron Podhala. Jarmarki te to bardzo wygodna rzecz dla ludu, ale jedno mi się nie podoba. Wiecie co to jest? Karczma.

Na jarmark przychodzą i tacy ludzie, którzy ani kupować, ani sprzedawać nie przyśli; ich tu sprowadziła karczma. Zajrzyjmy do karczmy nawet wieczorem, kiedy już handlarze i kupcy poodjeżdżali, w karczmie znajdujemy ludzi ze wszystkich okolicznych wsi. A wiecie, co się tam robi? Piie się to obrzydłe gorzałczysko we wszystkich kątach, ile ich jest w karczmie. Żyd już nawet utrapiony, nie może nalewać, nie obiadował, nie spoczął, a chłop nic, ino pije i pije. U poręczy uwiązana krowa beczy, a trzęsie się od zimna. Koń już dawno odjechał sam ze sankami, bo się nie mógł doczekać, kiedy wyjdzie gazda z karczmy, a o głodzie stać i stać, przecież koń nie głupi. Poszedł sam do domu.

W karczmie zaś hałas nie ustaje, ba jeszcze wzrasta, bo się tam i dogadują i pobić by się mieli wolę, jak się to niedawno stało. Wreszcie w późniejszych godzinach wieczornych zaczynają się rozchodzić, zostali tam jeszcze główniejsi pijacy, którym by i przenocować w karczmie nie wstyd było, ale żyd sam im już na to nie pozwoli.

Takie to są te nasze jarmarki. Lud nasz jest bardzo dobry, nabożny i pracowity, gdyby się jeno tego złego ducha, tej gorzałki mógł ustrzedz. Byłby czas opamiętać się.

Targownik.

KRONIKA.

Rocznicę powstania styczniowego obchodzi uroczyście miasto Nowy Targ w niedzielę dnia 2. marca 1913 r.

Dwa wiece rolnicze. W Nowym Targu odbyły się w dniach 18. i 22. lutego 1913 r. dwa wiece rolnicze. Dnia 18 lutego w sali Rady powiatowej omówił sprawę założenia w Nowym Targu Spółki handlowej delegat c. k. Towarzystwa rolniczego z Krakowa, p. Tabeau. Po jego wyczerpujących wywodach Spółkę handlową założono. Dnia 22. lutego odbył się zaś wiec w sprawie założenia Spółki zbytu bydła. Sprawę przedstawił słuchaczom również delegat c. k. Tow. rolniczego z Krakowa p. Stanisław Jasiński. Dla braku miejsca odkładamy obszerniejsze sprawozdanie z tych wieców do następnego numeru.

Węgrzy do uczestników powstania 1863 r. Gazety lwowskie donoszą, iż do Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania styczniowego w r. 1863 nadszedł z Hedmezö Vasarhely na Węgrzech list od tamtejszej węgierskiej partyi niepodległości, opatrzony podpisem jej prezesa posła dra Jerzego Nagy'ego. List. brzmi:

Ukochani Bracia Polacy! Na posiedzeniu Partyi Niepodległości w dniu 21 stycznia 1913 r. uchwalono jednogłośnie w 50-tą rocznicę powstania z roku 1863/4 uczcić i pozdrowić Bohaterów, którzy walczyli za Wolność Polski! Z głębi serc węgierskich, modlących się za Wolność Polski, ślemy pozdrowienia dla naszych braci Polaków, z którymi nas łączy wiele pamiątek z przeszłości i wiele nadziei na przyszłość! W głębi serca czujemy i słyszymy jęk kajdan Białego Orła i wyznajemy z pełnem przekonaniem, że dźwięk łamanych kajdan wyzwalającego się polskiego Orła będzie najwspalnialszą muzyką w świecie! Jedynie my, jako wyznawcy niepodległościowych idei Ludwika Kossutha możemy w całej pełni odczuć bolesny jęk katowanego Narodu, z którego wyszedł Kościuszko! My, rodacy Petöfiego, odczuwamy w duszy rozpaczliwe wysiłki rodaków Mickiewicza. Niech będą błogosławieni żywi, którzy za Wolność Polski bohatersko walczyli, niech będzie nieśmiertelna pamięć zmarłych Męczenników, którzy swe życie za Wolnosć i Naród oddali!"

Odrzucenie ważnej dla nas ustawy. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej miała wejść w życie ustawa, ograniczająca znacznie immigracyę, czyli napływ robotników z Europy. W szczególności ustawa ta była wymierzona przeciw analfabetom tj. nie umiejącym czytać ani pisać. Projekt tej ustawy wywołał cały szereg protestów z wielu stron. Także Polacy w Ameryce opowiedzieli się przeciwko niej. Wreszcie założył protest przeciw tej ustawie także prezydent Stanów Zjednocznych, Taft, poczem amerykańska Izba reprezentantów ją odrzuciła.

Wzrost Lwowa. Lwów, miasto stołeczne Galicyi, liczył w grudniu 1912 r. mieszkańców 215.362.

Morderstwo i samobójstwo. Znany także w Szczawnicy i w Zakopanem lekarz dr. Kazimierz Kruszyński został w ubiegłym tygodniu zastrzelony na ulicy we Lwowie. Zastrzeliła go niejaka Helena Janczurówna, córka zmarłego już adwokata z Nowego Sącza. Po odebraniu życia drowi Kruszyńskiemu, Janczurówna wymierzyła do siebie i również odebrała sobie życie. Powodem tego morderstwa i samobójstwa było to, iż dr. Kruszyński unikał w ostatnich czasach Janczurówny, choć od 12 lat żył z nią w bardzo bliskich stosunkach.

Odczyt o dzisiejszem społeczeństwie polskiem wygłosił w Preszowie na Węgrzech znany przyjaciel Polaków, profesor gimnazyalny z Lewoczy, p. Adryan Diveky. Na odczycie było liczne towarzystwo, złożone wyłącznie z Węgrów, którzy z wielkiem zainteresowaniem słuchali wywodów profesora Diveky'ego. Sprawy polskie tak zainteresowały Węgrów, że słuchacze zaprosili prof. Diveky'ego, aby na ten sam temat wygłosił niebawem nowy odczyt.

Niebywałe zajście w kościele. W stolicy cara rosyjskiego, w Petersburgu, istnieje za pozwoleniem rządu kościół katolików-Rosyan, którego proboszczem, również za zezwoleniem władz, jest ks. Dejbner, były naczelnik ziemski, a następnie urzędnik zarządu instytucyi cesarzowej Maryi, który przeszedł na katolicyzm. Podczas nabożeństwa niedzielnego, niespodzianie wkroczył do tego kościoła prawosławny biskup narwski, Nikander, w towarzystwie kilku osób cywilnych. Podszedł on do ołtarza i zwrócił się do zgromadzonych z mową, wzywając do opuszczenia świątyni, ponieważ jest ona katolicka i prawosławnych w niej gorszą i nawracają. Wszczął się w kościele popłoch. Nabożeństwo musiano przerwać. Wówczas ks. Dejbner wszedł na ambonę, wzywając obecnych w kościele do zachowania spokoju. Jak donoszą, wielu katolików-Rosyan zwróciło się do posłów w Dumie, którzy przyrzekli im wnieść interpelacyę.

Ceny przeciętne najważniejszych produktów.

Wiedeń: pszenica banacka —·— K, pszenica z nad Cisy 24·90 K, żyto morawskie i dolno austr. 19·25 K, jęczmień browarny morawski 18·— K. jęczmień browarny słowacki 19·65 K. jęczmień obroczny 16·20 K, owies węgierski średni 20·80 K. kukurudza węgierska nowa 15·35 K. mąka pszenna Nr. 0 35·40 K, cukier rafinada w głowach 79·25 K, słonina krajowa 169·— K, spirytus surowy kontyng. 59·50 K. nafta galic. standard 40·25 K, otręby pszenne grube 13·30 K, otręby żytne 12·55 K. Budapeszt, pszenica z nad Cisy 22·88 K, pszenica banaska 22·60 K. żyto średnie 19·45 K. jęczmień browarny górnowęg. —·— K, jęczmień browarny bawarski 19·10 K, jęczmień obroczny prima 18·50 K, owies średni 21·20 K. Kukurudza węgierska nowa 13·70 K. mąka pszenna Nr. 0 34·60 K, słonina budapeszteńska 160·50 K. spirytus surowy kontyng. 61·50 K, Praga. cukier surowy 88° 21·90 K.

Targ bydła w Wiedniu z dn. 17. i 18. lutego.

Galic. woły średnie 106—112 k, prima 114—118 k, liche 84—92 k. Buchaje 74—98 k, Krowy 74—104 k Bydło hude 48—64 k. świnie galic wybrakowane 94—106 k, srednie 104—108 k, lekkie prima 120—128 k, ciężkie 120—128 k, za 100 kg. żywej wagi.

Targ bydła Kraków 19 lutego

Woły opasowe 100—110 k, hude na opas —·— k. Buchaje 92—103 k, Krowy rzeźne 66—94 k Jałownik 68—92 k, Cielęta 60—100 k, Nierogacizna 100—116 k. za 100 kg. żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi. Szan. Czytelnikom z Ponic: Korespondencyę moglibyśmy zamieścić, gdyby była podpisaną. Redakcya nie może zamieszczać wiadomości, nie wiedząc, od kogo pochodzą. — Panu Wojciechowi M. w Bjelinie w Bośni: Stwierdziliśmy, że sprawa poruszona w liście do nas, jest załatwiona pomyślnie. Serdecznie Was pozdrawiamy. Napiszcie nam obszerniej, jak to tam biedujecie w tej Bośni.

L: 818

KONKURS.

Wydział powiatowy w Nowym Targu rozpisuje niniejszem konkurs na obsadzenie 7 posad dróżników III. klasy z siedzibami w następujących gminach:

1) w Miętustwie ad Ciche
2) w Maruszynie lub w Bańskiej
3) w Gronkowie
4) w Zakopanem
5) w Knurowie
6) w Maniowach
7) w Krościenku n/D.

Do każdej z tych posad przywiązana jest stała płaca roczna w kwocie 360 K płatna w ratach miesięcznych z dołu.

Do posad tych nadto jest przywiązane prawo awansu do klas wyższych z płacami po 480 K i 600 K rocznie a to w miarę opróżnienia się posad w tych klasach.

Szczegółowe obowiązki dróżników określone są w instrukcyi Wydziału powiatowego dla tychże, której każdy kompetent musi się w zupełności poddać.

Od kompetentów wymaga się nadto:

a) skończony 24 a nieprzekroczony 40 rok życia
b) znajomość czytania i pisania oraz prostych działań rachunkowych
c) nieposzlakowanego dotychczasowego przebiegu życia.

Podania własnoręcznie napisane wnosić należy do Wydziału powiatowego do dnia 10. marca 1913.

Obsadzenie posad nastąpi przez Radę powiatową na razie prowizorycznie na jeden rok, po którym czasie w razie zadawalniającej służby, może nastąpić stabilizacya.

Inżynier: GRABOWSKI wr. Prezes: Dr. CHRAMIEC wr.

L: 819.

Ogłoszenie.

W myśl uchwały Wydziału powiatowego z dnia 25. lutego 1913 rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na dostawę drzewa na budowę następujących mostów:

1) Most na Dunajcu w Waksmundzie św 84 00 m
2) Most na Czarnym Potoku w Czarnym Dunajcu św. 12.00 m.
3) Most na Rogoźniku w gminie Starebystre św. 18 00m.

Dostawa obejmuje drzewo miękkie sosnowe i jodłowe oraz drzewo dębowe.

Szczegółowy wykaz potrzebnego materyału oraz warunki szczegółowe dostawy, przeglądać można w godzinach urzędowych w biurze Wydziału powiatowego (oddział techniczny).

Oferty wypełnione na odpowiednich drukach, których dostarczy oferentowi kancelarya Wydziału powiatowego za opłatą 1 K wnosić należy do Wydziału powiatowego do dnia 10. marca 1913.

Do oferty dołączyć należy wadyum w wysokości 5% oferowanej sumy.

Termin wykończenia dostawy do dnia 1. maja 1913.

Inżynier. GRABOWSKI wr. Prezes: Dr. CHRAMIEC wr.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.